Seryja II, Tom 2. Sobota, 5-go marca 1892. Nr. 36.

PRZEDŚWIT

TYGODNIK SPOŁECZNY I POLITYCZNY

WARUNKI PRENUMERATY:

„Przedświt“ kosztuje kwartalnie: w Anglii 2/-, w Niemczech 2 marki, w Austryi 1 złr. 20 cent. we Francyi, Szwajcaryi etc. 2 fr. 40 cts., w Ameryce 1/2 dolara.

Pojedynczy numer kosztuje 1 1/2 d., pod opaską 2 d., w kopercie 3 1/2 d.

Adres Redakcyi i Administracyi: „DAWN“ 27, Stonor Road. West Kensington — London W.

TREŚĆ : Filuś, Miluś i Kizia. — Giełdy pracy, II i III. (dok.). — Zbawienie pod sutanną. — Komunikaty. — Od redakcyi.

W dodatku : Germinal przez Emila Zolę, ark. 9.

Filuś, Miluś i Kizia

NASZE stronnictwa patryjotyczne przedstawiają wesołą kompanię „różnych, grzecznych kotków,“ to bawiących się razem „zbawieniem kraju“, to kąsających się między sobą o... kość dobra ogólnego. Od czasu do czasu rzucają się one na siebie i gryzą się bez litości. To znów następuje harmonijne miauczenie i gdyby nie zawistne spojrzenia, które sobie rzucają różne stronnictma nasze, to doprawdy uwierzylibyśmy w to, że i Filuś i Miluś i Kizia są jednakowo dobre i jednakowo grzeczne stworzenia.

Nie dawno naprzykład Jego Ekscelencyja pan Popiel zaczął pouczać o demokratyczności naszych stańczyków krakowską „Reformę“, która nie wiadomo dlaczego mieni się „Nową.“ Jakby w nagrodę za to mentorstwo „na nowo się reformujący“ panowie upewniali pobożny świat krakowski o tem, że o żadnej anarchii i o żadnych „działaniach“ nie myślą. Jednem słowem nie ma żadnej dobrej przyczyny do tego, by Filuś i Miluś żyli w niezgodzie.

Filuś to stare, czarną sutanną ozdobione kocisko, który zna i świat i ludzi. Dla starości nazywają go stańczykiem. Chudy Miluś, o szarej, brudnej sierści, który pomimo wszelkiego reformowania nie może jakoś „postąpić“ w powadze i dobrobycie, patrzy bezustannie z zawiścią na dobrze konserwującego się Filusia. I jest czemu zawiścić. Proszę tylko popatrzeć na naszego Filusia, jak on z powagą i z napuszonym ogonem, zadartym do góry, przechadza się jako pan, nietylko po swoim kraju i po swoich dachach, ale zręcznym podskokiem przedostaje zię on aż do pałaców w Wiedniu, Berlinie, ba nawet i w Petersburgu, gdzie mu nawet katkowskie kundle ogona ugryźć nie mogą. Pobawi on w tych pałacach i wychodzi z nich nietylko ze zroszonymi od poczęstunków wąsami ale i z pokaźniejszymi darami. Z Berlina przywiózł on niedawno infułę biskupią, a z Wiednia pryjechał on ostatnimi czasy w cesarskim pociągu, prowadzonym przez pana Bilińskiego. Znany ekonomista będzie teraz Filusia woził koleją, bo „wygrywanie na czasie“ jest jedną z wielkich zasad nauki ekonomicznej.

Chudy Miluś skarży się na pana boga, że wszystkie swe dary jednemu kocisku oddaje. By ten żal głośno wyrazić — Miluś miauczenie swoje doprowadził do tromtradrackiej sztuki. Czyż doprawdy tylko czarnym kotom ma się dziać dobrze? A szarym czyż zawsze źle będzie na świecie? Jeżeli tak dalej potrwa — mówi Miluś — to wezwę na pomoc wszystkie chude koty, które wałęsają się po bożym świecie i urządzimy Filusiowi porządną tromtradracyję!

Na to mówi Filuś : Toż właśnie Milusiu tromtradracki nieszczęściem twojem jest to, że się zadajesz ze wszystkimi chudymi kotami, nawet z Kizią anarchiczną. Ja, czarny Filuś, dobrze zakonserwowany, daję ci słowo, żem dobry demokrata. Widzisz, chudzizno ty moja, kraj nasz jest dosyć bogatym a czego u nas nie znajdziesz, to można wyskubać na trzech dworach. Kundlów nie ma się co obawiać; w ostatecznym wypadku robisz z nimi ugodę. Trzeba tylko wiedzieć jak się do rzeczy zabierać. Tobie Milusiu się zdaje, że ja wszystko dla sie-

bie zabieram i zabierać chcę! Cała bieda twoja, że się zmarnowałeś na swych włóczęgach z anarchiczną Kizią, która ci głowę zawróciła. Zapewniam Cię, że chcę „równości przed prawem i dostępności urzędów i stanowisk“*) — nietylko dla czarnych ale i dla szarych kotów. Ostatecznie wiem o tem dobrze, że w gruncie nie jesteś anarchistą — ale twoja namiętność do Kizi gubi ciebie. Chcemy wszyscy tego samego, i ostatecznie z czasem to i z tobą, Milusiu, a nawet i z jeszcze bardziej szarym „kuryjerem“ zasiądziemy przy jednym stole. Nieszczęście twoje całe, że tymczasem pożywić się nie możesz. Wyprzyj się Kizi przedewszystkiem.

I wyparły się szare koty Kizi, z którą od czasu do czasu razem się bawiły. Szczególnie gdy Kizia zaczęła miauczyć żałośnie na nutę żałoby, szare koty dały jej odprawę porządną, tem ostrzejszą, że Filuś czarny w pogardliwem milczeniu udawał, iż żadnych gorzkich żalów nie słyszy.

Któż to jest ta Kizia anarchiczną zwana? Nie trzeba brać wyrazu tego w dosłownem znaczeniu. Kizia dynamitu nie kradnie i teoryj nie tworzy. Wprawdzie Kizia chodzi zawsze z ogonem silnie wyprężonym, grożąc nim światu jak piką, — ale ostatecznie pika ta z tyłu noszona nikomu nie zagraża. Kizia też mówi sama o tem, że „powstania“ bynajmniej nie chce. Jej o to tylko chodzi, by „budzić ducha“ Kizia, jak na swą płeć przystało, lubi się awanturować i w ciemnościach nocy spiskuje na wzór dawnych wolnomularzy. To też nie dziw, że Kizia zawsze jest brzemienną w nadzieje... które ucieleśnić się nie mogą. Szczególnie gdy... zaprzyjaźniła się z „Zasadami nauki społecznej“, i od tego czasu żadne awanturowanie się..... skutków nie ma. To też Kizia zupełnie szczerze mówi o tem, że tylko „budzić“ chce ducha ale o żadnem powstawaniu nie myśli. Jej poglądy podobają się bardzo towarzystwom młodzieży, bo w nich są członkowie płci obojga, którzy „budzenie“ używają za dowód siły młodzieńczej. Ale starsi ludzie pobawią się od czasu do czasu Kizią i porzucają ją niewdzięczni. Nawet Miluś kopnął ją niedawno za żałobę tak silnie, że jej najeżony jak pika ogon opuścił się na dół. Kizia miauknęła z bólu i by przebłagać swych wrogów zaczyna się gniewać na „socyjalizm“. Zachowała tylko namiętność, której ukryć nie może, do polskiego krzewiciela neomaltuzyjanizmu... Nie trzeba jej brać tego za złe. Biedna Kizia często jest na wygnaniu zdaleka od swych Milusiów. Filuś już oddawna ją porzucił; a Miluś posługuje się tylko nią, — grożąc Filusiowi jej sierścią pręgowatą à la tygrys, by uczynić „dostępność do urzędów i stanowisk“ bardziej realną.

Biedna Kizia! Najbiedniejsza ze wszystkich kotek, tembardziej że dziś już dostała się w ręce najstarszych pułkowników i najstarszych... neomaltuzyjańców, którzy tylko „wolnemi bredniami“... „budzić“ potrafią.

Zostawmy wiec Kizię w spokoju. Filusiom i Milusiom damy radę. Nie bawmy się tylko w to, by odziedziczyć po nich porzuconą kochankę. A jeżeli kto się da otumanić i weźmie Kizię za obdarzoną siłą młodzieńczą, to będzie on zdradzony przez nią. Trzeba bowiem mieć w pamięci stare przysłowie francuzkie, że każda Kizia wraca do swych pierwszych miłostek. I nasza Kizia wróci do Filusiów i Milusiów. Zbliżenie to nastąpi rychło. Już Filuś i Miluś przygotowują sobie zgodę; a zgoda ta to początek ustatkowania się Kizi.

Nam zresztą nie trzeba kotków, które powstawać nie umieją a bezustannie „budzenia“ potrzebują.

R — a.

*) Paweł Popiel w „Przeglądzie polskim“.

GIEŁDY PRACY

(dokończenie)

II.

W poprzednim artykule wskazaliśmy na opór, jaki stawiali kapitaliści organizowaniu giełd pracy. Trzeba wszakże dodać i to, że ze strony ludności robotniczej nie było wcale wielkiej ochoty i natężonego zaufania do podobnej organizacyi. Część pracujących utrzymywała nawet, że giełda pracy wpłynie na zniżkę płacy zarobkowej, albowiem kapitaliści będą zawsze wiedzieli o ilości wolnych i niezatrudnionych rąk roboczych. Zarzut ten czyniony giełdom pracy był dziecinny; kapitaliści wszak mieli zawsze dobre źródła informacyjne (choćby za pośrednictwem swych ajentów), podczas gdy robotnicy nie mieli żadnych wiadomości, mogących ich oświecić o stanie popytu na pracę. Również płonną była obawa, że giełda, centralizując wszystkie siły robocze, poszukujące zajęcia, tem samem zwiększy konkurencyję między robotnikami, którzy, widząc mnogość swych towarzyszy w pogoni za zarobkiem, usiłować będą zdobyć sobie robotę na wyprzódki i tem samem obniżać będą płacę zarobkową. Obawa ta była płonną, bo odbijanie sobie płacy właśnie tam bywa najsilniejszem, gdzie organizacyja robotnicza jest słaba, gdzie solidarność między pracownikami jest słabą.

Pod względem zaś organizacyjnym „Giełdy pracy„ — szczególnie w tej formie, w jakiej one dziś zaczynają się urzeczywistniać — stanowią bardzo ważny czynnik. To też i masy pracujące zmieniły swe stanowisko względem tych urządzeń, tych centralnych biur pracy. Niezorganizowani robotnicy obawiali się „Giełdy pracy“; zorganizowani żądają wprowadzenia takowych, bo wiedzą, że w ich rękach będą one nadal silnem narzędziem łączni.

Jak już wspomnieliśmy pierwotne plany urządzenia Giełdy pracy wyszły z łona ekonomistów burżuazyjnych, którzy pojmowali wszystkie dodatnie dla kapitalizmu skutki, wynikające ze scentralizowania wiadomości o rynkach na wszelkie towary, a między innemi i na towar-pracę. Początek tej instytucyi stanowiły pisma „Giełda pracujących“ (w języku francuzkim) wydawana w 1846 roku przez belgijczyka Molinari'ego, oraz niemiecki „Pracodawca“ z 1856 roku. Pisma te dalekiemi były od prawdziwej giełdy pracy; prywatne zresztą osoby nie były by w stanie utworzyć prawdziwej giełdy, której wprowadzenie w życie mogło by być dokonane tylko przez wdanie się w to państwa.

To też w 1848 roku po rewolucyi, która we Francyi zaprowadziła rządy republikańskie, zaprowadzono biura stręczeń we wszystkich merostwach (zarządach miejskich i gminnych). Wszakże projekt utworzenia w Paryżu centralnej Giełdy i oddania jej pod zarząd korporacyj robotniczych został odroczony ze względu na to, że sprawa ta jest czysto „miejską, paryzką.“ Prawdziwą przyczyną odroczenia było to, że obawiano się utworzyć centralnego punktu organizacyjnego dla związków robotniczych.

W innych krajach sprawa Giełdy pracy nie była tak żywo poruszaną. W Anglii naprzykład, gdzie istniały już wtedy silne organizacyje robotnicze, każdy związek pracujących zaprowadził u siebie księgę dla poszukujących pracę (pod nazwą V a c a n t b o o k), do której zapisują się wszystkie dane o robotach i t. d. Każdy członek związku powinien — pod karą — donosić sekretarzowi o każdej robocie, którą można dostać gdziekolwiek. Księgi te bardzo pożyteczne nie zastępują wszakże giełdy pracy.

W Ameryce od 1869 roku zaczęto „statystyczne biura pracy,“ które są prowadzone przez urzędników państwowych. Pod względem organizacyjnym biura te nie mają żadnego znaczenia; nadto są one zupełnie w rękach rządowych a organizacyje robotnicze nie są w stanie wywierać na nie żadnego wpływu.

Dopiero po upadku cesarstwa i zaprowadzeniu rzeczypospolitej we Francyi kwestyja giełdy pracy w Paryżu została na nowo podniesioną. W 1875 roku rada miejska paryzka przyjęła w z a s a d z i e myśl o urządzeniu giełdy pracy, ale trzeba było jedenastu lat czasu, by uchwała przyjęta w zasadzie mogła być wprowadzoną w życie. W samej rzeczy: dopiero w 1887 roku zaczyna funkcyjonować tymczasowa giełda pracy, której rada miejska postanowiła dać stałą roczną zapomogę. Mówiliśmy o tymczasowej giełdzie, bo wtedy dopiero przystąpiono do budowania stałego na ten cel przeznaczonego gmachu, którego kosztorys przedstawiał sumę jednego milijona franków.

Jednocześnie w Belgii poruszono tę samą myśl, a w kraju tym miasto Lugdun (Liège) pierwsze wprowadziło u siebie giełdę pracy. W Belgii wszakże, a szczególnie w Lugdunie giełda pracy jest zwykłem biurem stręczeń, zarządzanem przez izbę handlową, a zatem przez przedsiębiorców.*) Czytelnicy przekonają się sami o różnicy, jaka zachodzi pomiędzy instytucyją paryzką a tem, co zrobiono w Belgii, gdy przyjrzymy się szczegółowo rozmiarom paryzkiej giełdy pracy oraz celom, które ona sobie wytknęła.

III.

Jak już zaznaczyliśmy paryzka giełda pracy zaczęła funkcyjonować od 1887 roku. Rada miejska użyczyła na ten cel nie tylko stałą zapomogę roczną ale i tymczasowy gmach. Niewielkie rozmiary budynku nie pozwoliły wszystkim zawodom urządzić tamże swych biur; początkowo lokal zajęli pracownicy w gałęziach spożywczych (głównie piekarze, rzeźnicy, kielnerzy i t. d.) W tymsamym właśnie czasie miały miejsce w Paryżu liczne burzliwe manifestacyje tychże pracowników w celu zniesienia prywatnych biur stręczeń. Manifestacyje te przyczyniły się bardzo do urzeczywistnienia projektu, który wymagał j e d e n a s t o l e t n i c h narad.

Zarząd giełdy pracy leży wyłącznie w rękach związków robotniczych. Rada miejska, która daje giełdzie oprócz bezpłatnego pomieszczenia 20,000 franków zapomogi rocznej, zastrzegła sobie tylko kontrolę, której po dziś dzień nie nadużywała, pozostawiając organizacyjom robotniczym zupełną swobodę.

Wewnętrzna organizacyja giełdy jest następująca: każdy związek fachowy, należący do giełdy pracy wybiera jednego delegata. Zgromadzenie delegatów stanowi „Komitet główny,“ który debatuje nad każdą kwestyją, tyczącą się

---

*) Już w 1889 roku lugduńska giełda pracy zaprosiła do zarządu kilku (4) robotników, którzy wszakże stanowią mniejszość. Zresztą mniejsza o to, czy stanowią mniejszość; francuzkie giełdy pracy są silnemi organizacyjami r o b o t n i c z e m i a nie tylko biurem stręczeń.

giełdy i organizacyj robotniczych. Dla gruntowniejszego roztrząsania tych zadań, komitet ten dzieli się na sekcyje, (komisyje) z których każda zajmuje się szeregiem specyjalnych kwestyj. Zgromadzenie ogólne całego komitetu odbywa się przynajmniej raz na miesiąc, a uchwały jego i obrady komunikowane są komisyi wykonawczej. Komisyja wykonawcza składa zię z 21 członków, wybieranych przez komitet główny na jeden rok; podobnie do tego ostatniego i komisyja wykonawcza dzieli się na sekcyje a mianowicie: na sekcyję administracyjną, finansową, propagandy i statystyczną. Komisyja wykonawcza wybiera ze swego łona dwóch sekretarzy, kasyjera oraz archiwistę. Zadaniem komisyi wykonawczej jest wprowadzenie w czyn wszystkich uchwał komitetu głównego, oraz zarząd giełdą; jej pieczy poruczono także wydawnictwo tygodnika p. t. „Giełda pracy" organ urzędowy izb fachowych i związków zawodowych miasta Paryża. Nadto co rok wychodzi sprawozdanie roczne w formie książkowej, na które paryzka rada miejska wydaje w kształcie zapomogi 5 tysięcy franków.

Powiedzieliśmy już poprzednio, że tymczasowo oddano związkom robotniczym niewielki gmach, znajdujący się niedaleko wielkich targów na artykuły spożywcze. Gmach ten ma wielką salę do zebrań, inną salę posiedzeń dla komitetów oraz 21 biur dla związków robotniczych. Dziś centralne siedlisko giełdy zostało przeniesione do nowego gmachu, którego koszty przewyższają milijon franków, a tymczasowe siedlisko giełdy zostanie oddanem jednej tylko gałęzi pracy. Z czasem Paryż będzie posiadał większą ilość takich filij, rozrzuconych po całem mieście podczas gdy centralna giełda znajduje się na granicy dwóch Paryżów: Paryża przedmieść i pracy i Paryża bogactw i handlu.

Nowy gmach, wybudowany kosztem miasta, jest wspaniałym pięciopiętrowym budynkiem. Środek gmachu tworzy olbrzymia sala zgromadzeń (około 450 metrów kwadratowych przestrzeni), mogąca zmieścić przeszło 1,500 osób. Pod tą salą znajduje się inna sala, tej samej prawie wielkości, przeznaczona jako punkt zborny dla robotników poszukujących zatrudnienia. Podłoga górnej sali jest z grubego szkła, by dolna sala miała jaknajwięcej światła. Całe pierwsze piętro gmachu zajęte jest przez biblotekę, czytelnię oraz przez lokal komisyi wykonawczej. Cztery wyższe piętra przeznaczone są dla oddzielnych związków fachowych; każde piętro ma 33 biur i jedną większą salę: razem więc oprócz dolnych sal i lokalów na pierwszem piętrze, są cztery większe sale do zgromadzeń i 132 lokalów biurowych dla różnych związków fachowych.

Ale nietylko Paryż we Francyi ma już dziś gieldę pracy. W Nimes (czytaj Nim) istnieje takowa, zarządzana przez 9 organizacyj fachowych. Instytucyja ta, która datuje się od 1-go Marca 1887 roku, rozrasta się; ostatnimi czasy miejscowa municypalność uchwaliła 50 tysięcy franków na rozszerzenie pomieszczenia. W *Marsylii* powstała giełda pracy w 1888 roku, do której dziś należą już 64 związki fachowe; giełda ta wydaje swój organ pod tytułem „Robotnik zorganizowany" i otrzymuje zapomogi rocznej 10,000 franków. Giełda pracy w *Saint-Etiennes* (Sent-Etienn) jest o pół roku młodszą i liczy już 32 związki oraz wydaje miejscowe pismo. Następnie miasto *Toulon* pospieszyło z utworzeniem giełdy pracy. Miasto B*ordeau*x (Bordo) ma dwie giełdy pracy: jedną –– miejską oraz drugą — niezależną, dlatego że zarząd miejski chce administracyję giełdy zatrzymać w swem ręku. Do miejskiej należy 10 organizacyj a do niezależnej 30; ta ostatnia wydaje miesięcznik, poświęcony sprawom giełdy pracy. W 1890 roku powstała giełda pracy w Tuluzie, a w 1890 roku w Lyonie (45 związków), w Béziers (Bezje), w Montpelier, w Cholet i Roanne. Nadto sześć nowych giełd wkrótce będzie powołanyeh do życia w sześciu innych miastach.

Organizacyja giełd pracy wzrasta więc, jak widzimy, szybko. Niedawno odbył się pierwszy zjazd tych nowych urządzeń robotniczych, a rezultatem zjazdu będzie żywsza i szybsza organizacyja na prowincyi.

Ze Giełdy pracy wywierają dziś silny wpływ na francuzki ruch robotniczy, świadczą o tem następujące dane. Liczba robotników, zorganizowanych w związki fachowe wynosiła w 1890 r. w Paryżu 37,168, podczas kiedy w 1891 roku cyfra ta doszła do 58,514! W samym Paryżu ilość związków fachowych powiększyła się o 23; w Lyonie — gdzie giełda pracy tylko co założoną została, przybyło 18 organizacyj zawodowych.

W innych krajach sprawa statystyki w kwestyi popytu i podaży płacy zarobkowej zaprowadzono różne mniej lub więcej demokratyczne urządzenia. Niektóre z tych urządzeń wymieniliśmy już wyżej. Musimy teraz zaznaczyć o projekcie komissyi statystycznej, wybieranej przez parlament i rząd, który powstał w Niemczech. O ile takie urządzenia dalekiemi są od francuzkich giełd pracy — czytelnik sam osądzi. Zatrzymamy się wszakże trochę dłużej nad szwajcarskim sekretaryjatem pracy, którego urządzenie oparte jest na podstawach demokratycznych.

Szwajcarski „Sekretaryjat pracy" jest organizacyą robotniczą. Rząd związkowy opłaca

„sekretarza,“ ale ten ostatni nie jest pomimo to urzędnikiem państwowym. Wybrany przez delegatów wszystkich związków robotniczych jest on tem samem „sekretarzem“ pracujących. Nadto czuwa nad nim komisyja delegatów. Pod względem zaś organizacyjnym sprawa sekretaryjatu łączy wszystkie związki, ścieśniając tem samem węzły organizacyi robotniczej.

Otrzymując zapomogę od rządu i rozporządzając licznemi środkami, jakie państwo może mu dostarczyć „sekretarz“ jest w stanie dać ludności pracującej rzetelny obraz wszelkich danych, tyczących się wysokości płacy i popytu na pracę. Obraz ten, który sekretarz skreślić może, jest jednocześnie bezustannie działającym aktem oskarżenia przeciw istniejącemu złu, upominając się gwałtownie o zniesienie przynajmniej najbardziej krzyczących niesprawiedliwości i nadużyć.

Dotychczas w pracy swej statystycznej francuzkie giełdy pracy nie wiele dokonały. Po części przypisać to należy nieumiejętnemu zarządowi, po części także i dlatego, że paryska giełda pracy była przez długi czas w rękach jednej tylko frakcyi (w rękach possybilistów). Dziś ta ostatnia okoliczność już usuniętą została, a porozumienie się, które nastąpiło między wszystkiemi giełdami pracy, nada im tyle sił i tyle znajomości rzeczy, że zadanie swe lepiej potrafią wypełnić. W każdym jednak razie pod względem organizacyjnym francuzkie giełdy pracy stoją o całe niebo wyżej nad innemi urządzeniami tego charakteru zarówno w Europie jak i w Ameryce.

Wpływ „giełd pracy“ we Francyi okazał się tak silnym, że rząd i burżuazyja usiłują wytworzyć nowe „biuro pracy“ bardziej rządowe, które by było w stanie dać dokładniejsze i lepsze wiadomości o cenie i popycie na pracę. Zabiegi te wszakże będą daremne: proletaryjat francuzki poznał w giełdach pracy silną dźwignię organizacyjną i dlatego też urządzenia te powstają tam z taką szybkością. Za lat kilka Francyja robotnicza posiadać będzie niezliczone centry, w których skupi się cała fachowo zorganizowana ludność pracująca.

Siłą swą przyciągnie ona i tę ludność wyrobniczą, która po dziś dzień wskutek warunków swego zajęcia fachowo nie organizowała się. Już dziś powstają związki fachowe wyrobników, które pod jednym dachem giełdy pracy poznają jedne i te same cele, jakie każda partyja robotnicza w każdym kraju mieć powinna!



Zbawienie pod sutanną

Rząd pruski nie zadawalnia się żandarmem na dorosłych obywateli swego kraju. Dziś idzie mu o to, by młode pokolenie zawczasu nastraszyć „czarnym ludem“ i w ten sposób przyzwyczaić do należytej pokory. W tym celu nad szkołą i w szkole panować teraz będą dwie władze: policyja cywilna i policyja kościelna. Duchowieństwo będzie pierwszym stróżem, naczelnym żandarmem młodych umysłów.

Dzisiejsza szkoła ludowa z pewnością nie jest doskonałą. Brak jej wielu rzeczy a przedewszystkiem oświaty. Nauczyciel w dzisiejszej szkole ludowej — choć by tego chciał — ludu oświecić nie może i prawdy młodym umysłom nie jest w stanie wskazać.

Wie o tem i rząd, wiedzą o tem i socyjaliści. Jeżeli ktoś się łudził kulturkampfem, jeżeli ktoś sądził, że szkoła bezwyznaniowa, która zawsze wyznanie rządowe zatrzymywała, jest postępem — to grzech ten łatwowierności spada wyłącznie na barki drobnego mieszczaństwa, które łudzi się zawsze, bo chce się łudzić.

Takie to już dwuznaczne stanowiska drobnego mieszczaństwa, że zgrzyta zębami na porządki dzisiejsze, a jednocześnie utkwi oczy w różne koziołki, wyprawiane przez ten porządek w nadziei, że kto inny a nie ono zgniecionem zostanie. A gdy ją cios spotka, to przymusza się ono do uśmiechu radośnego, w nadziei że dostanie odszkodowanie. To też nie dziw, że w wyszczerzaniu zębów na klechów zaspakajało ono cały swój głód politycznego rozwoju i ekonomicznego dobrobytu. Bismark niemieckiemu liberalizmowi drobnomieszczańskiemu podał jako musztardę „kulturkampf“, a wielcy postępowcy tak sobie apetyt wyostrzyli, iż zaczęło się im zdawać, że się kulturą uraczyli.

Dziś rząd pruski chce pozbawić zadowolonych postępowców tej przekąski popiej, którą dobrzy ludzie za potrawę brali. I nie tylko brali ale jeszcze biorą, bo doprawdy niemieckie drobnomieszczaństwo zaczyna się gniewać i gotowe nawet — jak zapewnia „demokratyczna“ gazeta frankfurcka — krzyczeć wiwat Bismarkowi na złość Caprivi'emu i jego „wysokiemu“ panu.

Żart żartem, ale w tem niezadowoleniu pomimo jego bezsilności do dziś dnia — tkwi może bezmyślna idealistyczna strunka, która woła: światła i prawdy, wolności i nauki! „Przekąskę“ odbiorą a burżuazyjne partyje nie dadzą w zamian niczego, co by żądzę „postępowania“ zaspokoić mogło. Co wtedy zrobi drobne mieszczaństwo niemieckie? Gdzież poszuka ono tak niezbędnego elementu idealnego? Być może w pierwszej chwili ostra krytyka socyjalnej-demokracyi, wymierzona przeciw zadawalnianiu się „przekąską“ kulturkampfu, zrodzi w usiłującem ale nie mogącem „postępować“ drobnem mieszczaństwie podejrzenie, że socyjalizm nie pojmuje dziś kwestyj idealnych. Być nawet może, że niemiecka socyjalna-demokracyja popełniła błąd taktyczny, iż nie ujęła w swe ręce opozycyi, wywołanej nowym projektem szkolnym — tak samo jak nie tak dawno zabrała ster opinii niezadowolonej polityką celną.

Jeśli niemiecka socyjalna-demokracyja nie uczyniła tego, to prawdopodobnie ma ona na celu inne względy taktyczne, wypływające ze stosunków prowincyj katolickich. Bądź co bądź stronnictwo jest dosyć silnem, by być pewnem swego, by przeczekać pierwszą chwilę rozczarowania drobno-mieszczańskiego, które za to z tem większą stanowczością zrozumie wreszcie, że „idealne“ dążności nie przez kulturkampf bismarkowski lub inny zaspokojonemi być mogą.

Zupełnie inaczej dzieje się w prowincyjach polskich, należących do monarchii pruskiej.

Interesy kraju naszego schowano pod sutannę. Całe księstwo poznańskie wiecuje teraz uszczęśliwione z pomysłowości rządu pruskiego. I żaden głos protestu się nie rozlega, żaden głos — któryby się upomniał o prawa człowieka do rzetelnej oświaty, do poznania prawdy, do zdobycia niefałszowanej wiedzy.

Niedawno wiecowaliśmy o powrócenie jezuitów, dziś wiecujemy o powrócenie klechy do szkoły. I wiecują w tym duchu: nabożnisie i niedowiarki, — szlachta, którym oprócz karbowego trzeba i duchowego pasterza na swych robotników, oraz drobne-mieszczaństwo, ktore już samo siebie ani paść ani wypaść nie może. Cały naród zamienił się w ministrantów i woła głośno o żandarma w czarnej sukience!

Jest w tem — powiadają niektórzy — wielki rozum polityczny. Bezwyznaniowa szkoła dała nam nauczycieli germanizatorów; szkoła z popem na czele nie da nam nauki ale obroni naszą narodowość. Interes obrony narodowej wymaga, byśmy Polskę schowali pod sutannę.

Interes narodowy? Gdzież i kiedyż interes kleru nie zabijał naszego interesu narodowego. Popatrzmy się choćby na Szląsk: czyż partyja klerykalno-katolicka nie zrobiła wszystkiego by zgnieść tam interes polskości. Czyż kler katolicki nie wytęża wszystkich sił, by wasserpolskość jeszcze bardziej rozrzedzić nawodnieniem niemczyzny? Czyż Ballesröm — wódz klerykałów — nie wypowiedział tego nędznego urągania, że „Polaków trzeba bić po pysku“? I czyż słów tych Balleström nie wypowiedział na żądanie duchowieństwa katolickiego na Slązku, które z niecierpliwością czeka tej chwili, by ostatni „polak“ został niemieckim katolikiem.

Trochę rozwagi panowie! Duchowieństwo katolickie ma swoje potężne interesy, które coraz bardziej wysuwa na pierwszy plan. Rząd pruski, który z kleru katolickiego chciał stworzyć dla siebie posłuszne i pokorne narzędzie, czuł się zmuszonym wyrzec swej dawnej polityki i przyjąć warunki, na jakich Rzym na usługi korony się daje. Duchowieństwo katolickie oświadczyło, że służbę chce spełnić ale za dobre wynagrodzenie. I pruski rząd ustąpił i po długich targach daje on dziś żądaną cenę. Między rządem pruskim a klerem katolickim nastąpiła ugoda. A u nas — w zaborze pruskim — nędzni politycy wmawiają sobie, że to nasza narodowość kasztany z pieca wyciągnie! Nasze Gońce i Orędowniki, Kurjery i Dzienniki wmawiają ludowi, że to polska polityka wygra na tem, co popi pochłonią! I śmiać się i płakać trzeba nad tem zaślepieniem politycznem.

Cóż polityka polska wygrać może? Czy może ciemnota postawi na nogi lud nasz? Czyż katecheta nauczy dziecko, że dwa a dwa to cztery? Nam się zdaje, że jeśli do dziś dnia uczą, że dwa razy dwa to dwa, bo drugie dwa trzeba oddać panu i na podatki, to katecheta powie, że dwa razy dwa to jeden, bo z dwóch, co ci zostawił „cywilus“, połowę musisz oddać biednej osobie duchownej! Może wygramy na tem, że u nas szkoły będą najgorsze, że zabobony zakorzenią się głęboko, że umysłowość nasza się zatraci i że na dobitek będziemy co dzień dziękować niebu za to, że nas tak hojnie obdarzyło!

Zresztą wszystko jedno czy dziękować czy skarżyć się będziemy. W każdym razie zastosują do nas przysłowie: dziad przemówił do obrazu a obraz do niego ani razu! Oto będzie

wielki cud, który nasz nowy arcybiskup sprowadzi nam przy pomocy nowej ustawy szkolnej.

Co do szkód, jakie nam te nowe szkolnictwo wyrządzi, to są one niezliczone.

Sami oświadczamy wszędzie, że nasz interes narodowy idzie razem z panowaniem kleru i ciemnoty. Sami wszędzie oświadczamy na wiecach, że interes polskości wrogim jest nauce i światłu. Sami te brednie i fałsze głosimy, które nam potem wrogowie nasi w oczy wytkną. Zrywamy wszelką solidarność z postępową myślą, oddając się na posługi zacofania i ciemnoty. Nie dziw więc, że utracimy resztkę sympatyi, którą mieliśmy. Tego bowiem nam zapominać nie wolno, że jedynymi sojusznikami naszymi byli wolna myśl demokratyczna i socyjalna. Tak było w 1848 roku; tak było w 1863 roku. A dziś my idziemy z reakcyją, z zacofaniem, z knutem przeciwko swobodzie i oświacie!

Zabagniło się Księztwo i ziemie polskie w Prussiech. Ciemność pokryła je i kraj ginie od braku światła. Nie trzeba jednak tracić nadziei. Ostatnie wiecowania na cześć popów i ciemnoty ostatecznie nie są gorszemi od innych przejawów bankructwa naszej polityki dawnej.

W osobie Kościelskich i Chudzińskich polityka ta wyrzekła już raz swój wyrok śmierci. W sprawie nowych podatków na wojskowaść koło polskie zatwierdziło ten wyrok.

W sprawie szkolnictwa nasi liberalni mieszczanie i drobnomieszczanie wykazali, że wolą towarzyszyć szlachcie w śmierci pod pręgierzem niż stanąć w obronie wolności i praw ludowych.

Wszystkie więc obowiązki krajowe zostają nie spełnione, wszystkie posterunki opuszczone... aż przyjdzie czas, gdy nowe siły krajowe je obsadzą swym żołnierzem, wezmą wszystkie obowiązki na siebie i pokierują sprawami krajowemi trochą inaczej...

Stanie się to wtedy, gdy organizacyja socyjalistyczna wzrośnie w siłę. Ona to obroni kraj i od ciemnoty klerykalnej i od kulrury policyjnej. To ona da krajowi i dobrobyt i swobodną szkołę.

Było by nam wstyd dzisiejszego zachowania się kraju, gdyby nie ta świadomość, że są to ostatnie podrygi panowania pańskiego. Gdy promień światła przedrze się przez chmury dzisiejszych ciemności, rozwieją się one odrazu i na zawsze.

Komunikaty

OTRZYMALIŚMY z Hamburga sprawozdanie poniższe, które zmuszeni byliśmy skrócić. Prosimy towarzyszy w przyszłości być bardzo zwięzłymi w nadsełanych sprawozdaniach, nie rozporządzamy bowiem w Przedświcie dostatecznem na to miejscem, a dłuższe komunikaty zalegają wskutek tego.

* * *

Zgromadzenie publiczne w Altonie*)

PO dłuższych staraniach towarzyszy hamburskich udało się wreszcie takowym od władzy policyjnej w pobliskiej Altonie uzyskać pozwolenie do zwołania pierwszego polskiego publicznego zebrania w Altonie. Przeszło 300 osób zapełniło salę.

O godzinie 4 po południu towarzysz Stępkowski zagaił zebranie i przeczytał porządek dzienny, który brzmiał jak następuje:

1°). Obiór prowizorycznego zarządu.

2°). Wykład „Kapitał i praca“, referent Jan Kucharski.

3°). Jak się zapatrujemy na założenie polskiego towarzystwa socyjalistycznego.

4°). Rozmaitości.

Jednogłośnie powołano do zarządu tow. Iglińskiego na pierwszego przewodniczącego, a tow. Stępkowskiego na drugiego przewodniczącego, tow. zaś Supperta na sekretarza.

Po dokonanych wyborach nastąpił wykład tow. Kucharskiego p. t. „Kapitał i praca.“

Referent w przeszło godzinnej przemowie przedstawił zebranym dążenia nasze, dając za przykład działania i organizacyje robotników w Galicyi. Dalej przedstawia referent odmienne interesy robotnika i wielkich przedsiębiorstw kapitalistycznych. Dziś na tem polu walki, gdzie drobny przedsiębiorca pod groźbą własnej szkody broni własnych interesów, mimowoli nie mogąc powstrzymać konkurencyi kapitalistów, akcyjonaryjuszów, spada do szeregu proletaryjuszów. Poczem zaznaczył, że tylko socyjalizm może nas doprowadzić do lepszego bytu.

Przypływ sił roboczych z dnia na dzień wzrasta, a maszyny, które oszczędzają robotnikom pracę opanowują wiele gałęzi przemysłu. Tylko kapitalista może te wynalazki techniczne skupować, przez co odsuwa nas robotników. Dalej gani prelegent wyzyskiwanie siły dziecinnej, przedstawia także rolnika, który nie mogąc

*) Miasto połączone z Hamburgiem.

konkurować z wielkimi posiadaczami ziemi, wpada w nędzę, sprzedaje swą chudobę i rusza w świat, szukając pracy. Spodziewając się lepszego bytu w przyszłości, wpada z deszczu pod rynnę. Toć w większych miastach wpada w ręce kapitalistów (bo jest tanią siłą roboczą, nie znając stosunków miast wielkich) i staje się białym niewolnikiem. A ileż to mamy, mówi dalej referent, techników, literatów, nauczycieli, co z głodu umierają? A ileż mamy wykształconych rękodzielników, którym praca i nauka, na nic się nie przyda. TY POLSKI ROBOTNIKU, ODRZUĆ WIĘC ZATEM TWOJĄ ŚLEPOTĘ, DAJ POZNAĆ, ŻE POLSKI NARÓD ODCZUWA POTRZEBĘ WYZWOLENIA SIĘ, OCKNIJ SIĘ Z TWEGO SNU I WSTĄP W SZEREGI ROBOTNICZE, ŁĄCZ SIĘ W STOWARZYSZENIA POLITYCZNE, A TA ORGANIZACYJA BĘDZIE DOBRĄ DLA CAŁEGO SPOŁECZEŃSTWA. W końcu wzbudza prelegent ducha robotniczego; zachęca obecnych, aby byli przykładem dla naszych rodaków, będących w krajach polskich, a mianowicie w Poznańskiem, gdzie organizacyja robotnicza bardzo jest potrzebną.

Referent naszkicował przytem cel zebrania, cel i konieczność założenia Towarzystwa polskiego w Altonie, Hamburgu i okolicy.

Jasny i zrozumiale wypowiedziany wykład przyjęto z wielkim entuzyjazmem i hucznymi oklaskami.

Rezolucyja, która wkrótce nastąpiła brzmi jak następuje:

„Dzisiejsze pierwsze publiczne zebranie w Altonie zgadza się z referentem, towarzyszem Janem Kucharskim i od dnia dzisiejszego chcemy wspólnie walczyć i dążyć do międzynarodowych celów robotniczych."

Nastąpiła jeszcze dłuższa dyskussyja nad wykładem, w której brali udział towarzysze: Jeziorowski, Sobieczewski, Kohn, Zając, Prusiewicz, Igliński, Suppert, Kuska, Wiedewald i Kohn.

Przystąpiwszy do dalszego porządku dziennego mówi tow. Jeziorowski o potrzebie założenia towarzystwa robotniczego. W dłuższej przemowie przedstawia tow. Jeziorowski organizacyje robotników polskich w Berlinie, Poznaniu, Toruniu; żali się na przeszkody, które towarzystwom tym stawiane będą; zachęca robotników hamburskich do wspólnej nauki, upewniając ich, że staną się dobrymi agitatorami w prowincyjach polskich. Także tow. Sobieczewski żali się na tę ciemnotę pomiędzy klasą roboczą na wschodzie, na niesolidarne postępowanie robotników polskich, i na przeszkody ze strony robotników polskich w czasie strejku robotników tutejszych. Niemniej przedstawia tow. Kohn w pięknej i zrozumiałej przemowie, jakie do świadczenie ma tutejszy fabrykant z robotników polskich, sprowadzając ich ze wschodu. Fabrykant, mając zorganizowanych robotników, wie, jak z nimi postępować. Potrzebne zatem są związki polskich robotników z robotnikami miejscowymi, by pierwsi drugim nie niszczyli zarobku i dobrobytu. W imię dobra ogólnego powinniśmy się wszyscy złączyć w jedne grono, zwalczając kapitalizm wspólnie z zorganizowanymi wszystkich narodowości robotnikami. Przyszłość wykaże, jakie owoce pracy swej proletaryjat zbierać będzie.

Po dłuższych debatach uchwalono założyć Towarzystwo robotnicze pod nazwą „Towarzystwa Socyjalistów Polskich w Altonie, Hamburgu i okolicy."

Tow. Kohn przeciwny uchwale proponuje dać towarzystwu nowemu, nazwę „Ekonomiczno-społeczne stowarzyszenie," wspominając, że polacy mogą i powinni należeć, do tutejszej niemieckiej socyjalno-demokratycznej partyi. W końcu towarzysz Suppert daje stosowną odpowiedź towarzyszowi Kohn, że z powodu uciążliwości narodu polskiego, który nie widzi konieczności zająć się sprawą polityczną, jest nadzwyczaj potrzebnem, ażeby li tylko Towarzystwo Socyjalistów Polskich założono, tak jak uchwała zapadła.

Na wniosek ten zgodzono się jednogłośnie.

Zajęto się jeszcze wyborem komissyi dla wypracowania ustaw, do której wybrani zostali towarzysze Igliński, Kohn, Stępkowski, Jeziorowski i Wiederwald.

Poczem skończyło się pierwsze publiczne zebranie w Altonie trzykrotnym okrzykiem: „niech żyje socyjalizm!" Z pieśnią „Czerwony sztandar" na ustach rozeszli się tak licznie zebrani.

PAWEŁ SUPPERT, sekretarz zgrom. publicznego.

Od Redakcyi

Z powodu braku miejsca odkładamy do przyszłego numeru — dokończenie „Ze świata" oraz art. o wyborach do londyńskiej rady miejskiej i t. d.

***

Przyszły Nr zawierać będzie 3 arkusze druku oraz artystycznie wykonany drzeworyt.

Cena N-ru wynosić będzie 3d. (30 pf.)

Do dzisiejszego numeru dołączamy jako dodatek arkusz 9

Germinal'a

Printed and published by S. Mendelson. — 27, Stonor Road. West Kensington W